№ 7. Niedziela — 12 (24) Stycznia 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 24 Stycznia ś. Tymoteusza Bisk. Męcz.
„ 25 „ Nawrócenie ś. Pawła Apost.
„ 26 „ ś. Polikarpa B. M. Pauli Wd.
„ 27 „ ś. Jana Chryzostoma B. W. D.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 54
Zachód „ „ „ 4 „ 32
Długość dnia . . . godzin 8 „ 38
Przybyło „ . . . „ 0 „ 51

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt urządzenia skweru na placu targowym, przed magistratem w Radomiu, i wyznaczyło na ten cel z funduszów kasy miejskiej 1128 rs.; żądanie zaś mieszkańców, pozostawienia targów w tem miejscu, wniesione do Generał-Gubernatora i Ministra, zostało uchylone bez skutku.

W Rządzie Gubernialnym radomskim odbędzie się w dniu 4 (16) lutego r. b., o godzinie 12-ej w południe, licytacya *in minus*, na oddanie w przedsiębiorstwo robót około poprawy dróg szosowych pierwszej klasy i mostów, na tych drogach:

1. W powiecie Radomskim, w sześciu miejscach, od ogólnej sumy rs. 6.785 kop. 78.

2. W powiecie Kozienickim, w 2 miejscach, od ogólnej sumy rs. 3.803 kop. 39.

3. W powiecie Iłżeckim, w 2 miejscach, od ogólnej sumy rs. 18.423 kop. 70.

4. W powiecie Opatowskim, w 3 miejscach, od ogólnej sumy rs. 10.878 kop. 15.

5. W powiecie Sandomierskim, w 6 miejscach, od ogólnej sumy rs. 11.721 kop. 6.

6. W powiecie Opoczyńskim, w 4 miejscach, od ogólnej sumy rs. 8.920 kop. 79.

7. W powiecie Koneckim, w 2 miejscach, od ogólnej sumy rs. 6.320 kop. 76.

Prezydent m. Radomia wezwał okólnikiem pp. obywateli, kupców i rzemieślników, aby raczyli zebrać się w magistracie dnia 13 (25) stycznia t. j. w poniedziałek o godzinie 10-tej rano, dla ułożenia rozkładu składki na utrzymanie w r. 1886 szkół początkowych w Radomiu.

Miejsce zmarłego regenta przy kancelaryi hypotecznej sędziego pokoju w Radomiu, ś. p. Leopolda Szczuki, zajął, z rozporządzenia władzy, sekretarz sądu okręgowego radomskiego, Mieczysław Chmielewski. Pełniącym zaś obowiązki sekretarza Sądu Okręgowego, mianowany dotychczasowy pomocnik sekretarza tego sądu, Wiktor Wietrzykowski.

Dziś, w sali resursy miejscowej druga maskarada; tym razem dochód ze sprzedaży biletów przeznaczonym jest na korzyść Towarzystwa Dobroczynności.

Maskarada na lodzie. Dziś, jak to zapowiadają afisze, *odbędzie się na ślizgawce, w starym ogrodzie w Radomiu, przy oświetleniu lampionami i bengalskiemi ogniami, oraz przy muzyce wojskowej* **Maskarada „Lato“.**

P. p., przyjmujący udział, proszeni są o przybycie na maskaradę w letnich kostiumach, przybranych w kwiaty, ażeby uniknąć naśladowania zwykłych maskarad i tym sposobem nadać zabawie oryginalny i komiczny charakter.

Mężczyźni mogą być poprzebierani za damy.

Damy i mężczyźni mogą być w maskach, lub bez nich.

Początek o godzinie 5-ej wieczorem.

Uczniom gimnazyum wejście wzbronione.

Jako osobliwość, zamieściliśmy dosłownie cały afisz.

Teatra amatorskie dziecinne wchodzą u nas w modę. Niedawno u państwa T. dzieci grały teatr, następnie toż samo się odbyło jeszcze w kilku domach, a w tych dniach podobne przedstawienie urządza dla dziatwy u siebie pani O.

Z uwagi, iż teatra te grywane są po polsku, przyklaskujemy tej zabawie, gdyż dzieci w ten sposób najlepiej się uczą mowy ojczystej.

Wieczór rzemieślniczy. Z szeregu zapowiedzianych zabaw karnawałowych w tym roku, na szczególną zasługuje uwagę wieczór rzemieślniczy, który się ma odbyć 2-go lutego, w Resursie miejscowej, na korzyść Towarzystwa Dobroczynności.

Zabawy podobne w latach poprzednich cieszyły się uznaniem ogółu i odznaczały się zwykle licznem zgromadzeniem.

Spodziewamy się, że i tegoroczny wieczór w d. 2 lutego nie dozna zawodu, tem bardziej, jeśli młodzież, pracująca przy warsztatach drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowieckiej, zechce, czego z całego serca pragnąć-by należało, przyjąć w nim udział.

To urozmaiciło-by wielce towarzystwo, przyniosło-by więcej korzyści biednym, a nadto, co najważniejsza, zbliżyło-by zacną młodzież od warsztatów kolejowych z rodzinami rzemieślniczemi naszego miasta, co, przy ciężkich warunkach życia ludzi pracy, na innej drodze, nigdy-by może nie nastąpiło.

Zapraszamy więc niniejszem panów pracowników przy kolei rzeczonej, by raczyli ziścić nasze nadzieje, jako sąsiedzi niedalecy, a kto wie, może na tej zabawie nie jedno serce mocniej zabije, i... nie jedna para hoża i młoda, tu się zbliżywszy, wkrótce, zanim jeszcze karnawał ubiegnie, stanie u ołtarza — i da społeczeństwu poczciwe stadło z ludzi pracy...

Przykry wypadek. W Środę, między godz. 6 a 7-mą wieczorem, przez ulicę Lubelską od rogatki, pędziły, bez woźnicy, konie, zaprzężone do sanek.

Nagle jeden z rozhukanych rumaków, w szalonym biegu, uderzywszy piersią o dyszel jadącego naprzeciw wozu, przebija się na wylot *(sic !)* i pada nieżywy.

Obecna na miejscu wypadku, policya natychmiast uprzątnęła z ulicy zabitego konia i połamane sanki.

Okazało się, że konie są własnością p. Jędrzejewskiego z Zamłynia, który tego dnia pojechał sam, bez woźnicy, do

GAWĘDY RADOMSKIE.

I.

Intryga redaktora. — Królewskie obiady i bale w Opatowie i Sandomierzu. — Kalendarz „Radomianin“.

Kilka dni temu, w tejże gazecie, ogłoszono zapowiedź zawrzeć się mającego związku nowego kronikarza, ze starą, niewierną „panią“ kroniką. Kto przeczyta mój podpis, łatwo zrozumie, dlaczego użyłem wyrazu „niewierna“, ale że taka jest wola dziewosłęba-wydawcy, i jak utrzymuje pewien Sandomierzak, że uderzenie w łokieć i opuszczenie przez najdroższą, są to w życiu mężczyzny dwa największe bole, na szczęście prędko mijające, więc, znosząc to bez rozpaczy i uznany za starego, muszę wziąć się do gawęd i temi, od czasu do czasu, raczyć będę swoich czytelników i czytelniczki.

Nie ma tego złego, co-by na dobre nie wyszło. Gawędzić można zawsze i wszędzie, byleby tylko słuchali; nawet czasu na gawędy nie mam ściśle oznaczonego; kiedy przyjdzie ochota i wydawnicza hojność zapłacenia od wiersza. Redaktorowie w tym ostatnim wypadku mają ogólno-piekarskie zapatrywania, każdy traktuje wiersze, jak bułeczki, po dwojaku, a gdy dobrze pójdzie, trzy za piątkę. Bóg z nimi, w tych ciężkich czasach, dobrze i na bułki zarobić.

Ostatnie kilka tygodni spędziłem w Opatowskiem i Sandomierskiem. Jeszcze mi dotychczas pachną sandomierskie, tylko nie bułeczki — ale pączki. Pani sędzina ma śliczną małą rączkę, a pączki smaży ogromne, te dwie sprzeczności zawsze mi się w gosposiach podobają; wszystkie zmysły wzywam do apelu, słuch mi tylko od pewnego czasu zaczyna tępieć. W samą porę, bo widać przez dyskrecyą, już mi dawno przestano szeptać do ucha.

Wogóle, w podróżach tych trzymałem się sfer dystyngowanych. W Opatowie, naprzykład, obiadowałem u pani „królowej“(*). Szkoda, że na jej dworze, prawa etykiety wyrugowały zupełnie porządek, jako to: szorowanie podłóg, pranie serwet, czyszczenie łyżek i noży, a talerze noszą stale żałobę, pono od czasu abdykacyi pana króla. Wielki kuchmistrz surowo także zabronił szumowania rosołów, a za to zalecił przyzwoite używanie piasku do sztuki-mięsa i kotletów. Nocleg również królewski, nawet „prusaki“ i „francuzy“ trzymają wartę, czepiając się ścian i zaglądając, co się dzieje pod kołderką. Rano recepcya, dygnitarzy zastępują faktorzy. Każdy gość ma prawo... wydawania rozkazów. W chwilach wolnych można oglądać obrazy, przedstawiające romantyczne przygody Esmeraldy i pogrzeb Napoleona I.

W Opatowie i Sandomierzu byłem na tak zwanych balach publicznych. Tańczą ochoczo do rana mazura z wypitką, kontredansa z francuzką dyrekcyą. Damy ładne, stroje skromne a gustowne. Młodzież męzka, może zanadto milcząca, starsi za to krzykliwie tną w kłapacza, rzadko namówisz na licytacyą. Taniość nadzwyczajna; za dwa rubelki wprowadza się żonę i córki z zięciami, toż prawie zabawa dla dziatek. Reszta, jak wszedzie, kółka, kółeczka, arystokracya zjeżdża się o 11-ej, *plebs* musi czekać, nawet muzyce grać nie wolno. Wchodzi się na salę partyami, po kilka osób, kto pierwszy przestąpi próg sali, zdradza zły ton, chociaż to nie przeszkadza bawić się najlepiej, tańczyć najwięcej i zostać królową wieczoru. Radomiakom radzę tam jechać, wino od Haniny i Mizaniego, czyste, panny, jak malowanie, ojcowie, każdy radzca, sędzia, naczelnik, nie tak goli, jak nasi.

Wrócę raz jeszcze do opisu tamtejszego życia i ludzi, a teraz nie chcę się spóźnić z oceną rzeczy spóźnionej, jaką jest kalendarz „Radomianin“.

Ogólny wygląd nie zły, układ bez zarzutu, materyał, jaki był pod ręką, zużytkowany dobrze, a działy, począwszy od życiorysów do zakładów przemysłowych, opracowane sumiennie. Kronika, nazwana przez jej autora p. *Agami*, rachunkiem, napisana z humorem, ale z pewną tendencyą do reklamy dla swoich przyjaciół i efektownego wystawienia własnych zasług. Życiorysy Profesora Brusendorffa i doktora Gosławskiego są najszlachetniejszą cząstką tej książeczki,

(*) Restauracya w Opatowie.

Makowa, a tam widocznie, wstąpiwszy gdzieś na chwilę, pozostawił konie bez dozoru i te same wracały do domu.

Szczęściem nazwać można, że się obyło bez gorszych następstw nierozważnego pozostawiania koni bez woźnicy. Tym razem traci tylko p. Jędrzejewski rs. 100, t. j. wartość konia.

Sanki bez dzwonków. W Warszawie, pod karą, nie wolno jeździć po mieście w zimie bez dzwonka, a to dla uchronienia przechodniów od przejechania. Tymczasem u nas najwięcej sani prywatnych nie posiada dzwonków. Właśnie w zeszłą niedzielę stangret p. W. najechał na panią O. Szczęściem w chwili upadnięccia pani O., konie raptownie stanęły — i skończyło się tym razem tylko na uszkodzeniu salopy. Stangreta wzięto do urzędu policyjnego.

Codziennie też jakiś amator sannej pędzi ulicą Lubelską w ogromnych saniach, zaprzężonych w trójkę gorących rysaków, co budzi postrach między przechodniami, gdyż rozhukane konie niełatwo dałyby się powstrzymać.

Podobna jazda uchodzi na... stepach, lecz na wązkich ulicach naszego miasta, to jakoś niewłaściwie.

Jeszcze o sklepach chrześcijańskich. Uzupełniamy poprzednie artykuły nasze w tym przedmiocie, dodając, iż, oprócz sklepu z towarami łokciowemi, daje się odczuwać brak:

1. Sklepu jubilerskiego; po śmierci bowiem p. Marczewskiego, który prowadził sklep taki na większą skalę, nikt z chrześcijan nie otworzył magazynu z wyrobami jubilerskiemi. Wprawdzie wdowa po panu M. prowadzi nadal sklep taki, lecz ten dla braku funduszów skromnie jest zaopatrzony w wyroby, a rozszerzyć go nie jest pani M. w stanie.

2. Sklepu z wyrobami żelaznemi i stalowemi.

3. Księgarni, odpowiedniej potrzebom miasta; istniejące bowiem księgarnie skromnie bardzo są zaopatrzone, tak że posiłkujemy się sprowadzaniem książek i nut z Warszawy.

4. A wreszcie brak kantoru wekslu; dotąd bowiem wszelkie operacye pieniężne, wymiany pieniędzy, sprzedaż i kupno różnych papierów wartościowych, spoczywają w rękach starozakonnych *quasi*-bankierów, którzy, korzystając z tego monopolu, stali się, nie powiemy, aby z pożytkiem dla miasta, panami sytuacyi.

Ponieważ sprawy sklepów chrześcijańskich żywo nas obchodzą, notować będziemy wszelkie w tym względzie objawy, w nadziei, że to wpłynie dodatnio na ich powodzenie.

W Bzinie, jeden z kupców radomskich zakłada hotel i restauracyą; a pan S. Nauman stara się u władzy o pozwolenie otworzenia tamże czytelni.

Bzin więc wzrasta nie na żarty.

Cukrownia w Mniszewie, zniszczona niedawno przez pożar, o czem zawiadomiliśmy naszych czytelników w poprzednim numerze, już odbudowaną nie będzie. Spółka zaś, do której należała ta fabryka, po zlikwidowaniu interesu, została rozwiązaną.

ECHA Z WARSZAWY.

Nowe muzeum zoologiczno-entomologiczne ma być wkrótce założone w Warszawie, staraniem i kosztem hrabiów Ksawerego i Władysława Branickich; mieścić się ono będzie w należącej do tej rodziny posesyi Frascati, w budynku, zasługującym na uwagę z tego względu, że kilkadziesiąt lat temu był on siedliskiem ostatniej u nas loży wolno-mularskiej, a zaś zbiory, które mają stanowić zawiązek muzeum, pochodzą przeważnie z Afryki, gdzie zgromadzone zostały, przez jednego z hr. Branickich, wraz z pp. prof. Taczanowskim i Stolcmanem.

Przy muzeum, do którego wstęp będzie wolny dla publiczności, ma także mieścić się biblioteka, złożona z dzieł przyrodniczych.

Otwarcie muzeum nastąpi w połowie bieżącego roku, o ile wiadomo, około 1-go lipca.

W Warszawie ma powstać spółka wydawnicza, utworów muzycznych.

Zawiązuje wspólkę kilku tamtejszych muzyków.

P. Adolf Dygasiński zajęty jest obecnie wykończeniem nowoj powieści, która, z początkiem lutego, będzie drukowaną w „Tygodniku Illustrowanym".

Powieść ta nosi tytuł: „Krzyż i Ogień", a osnuta jest na dziejach Armenii, w początkach V-go stulecia.

Centralna stacya miejska kolei żelaznych, dla sprzedaży biletów na pociągi wszystkich kolei, oraz dla ekspedycyi towarów, ma być otwartą w Warszawie.

Pewien obywatel ziemski z lubelskiego wydał w tych dniach córkę za syna swego sąsiada. Ślub odbył się w Warszawie, a na zabawie weselnej znadowały się 4 pary włościan lubelskich, przybyłych, jako goście, zaproszeni na tę uroczystość przez ojca panny młodej. Przy stole i w ochoczym tańcu, pisze „Gaz. Świąt.", panowie w ubiorze balowym mieszali się z wieśniakami w sukmanach, nie zważając na różnicę stanów.

Strojne panie tańczyły z kmiotkami, a panowie z wieśniaczkami.

Aż miło!

Z KRAJU.

„Praw. Wiest." zamieszcza Najwyżej zatwierdzoną decyzyą Rady Państwa, na mocy której, ustawy sejmów dawniejszego Księztwa warszawskiego z dnia 16-go grudnia r. 1811 r. i 14 kwietnia 1818 r. zostają zniesione, a w uzupełnieniu obowiązujących w Królestwie Polskiem ustaw cywilnych, zostaje postanowionem, iż *procent* uprawniony nie może wynosić więcej, jak *sześć od sta.* Pożyczki, zawarte na wyższy procent, dłużnik ma prawo w sześć miesięcy, po ich zawarciu, spłacić; wierzyciel powinien być wszakże na trzy miesiące pierwej o zamiarze spłaty uwiadomionym. Do umów rentowych, postanowienie powyższe nie ma zastosowania. Wszelkie zobowiązania, które zawarte zostały przed wydaniem powyższych postanowień, podlegają dawniejszym przepisom.

„Now. Wrem." podaje, iż do Petersburga przybyła z Moskwy deputacya kupiecka, w celu starania się o przedsięwzięcie przez rząd środków dla ochrony produkcyi fabrycznej centralnych gubernii rosyjskich, zagrożonej przez konkurencyą fabryk łódzkich i innych Królestwa Polskiego. Pomiędzy kupcami moskiewskimi powstała podobno myśl wyjednania zupełnego odgraniczenia łódzkiego okręgu fabrycznego kordonem, w celu obłożenia jego wyrobów cłem, przy wprowadzaniu do reszty państwa.

Z Wisły. Z góry rzeki sygnalizują o znacznym przyborze wody w Wiśle i wpadających do niej rzekach.

W Galicyi, z powodu tajania śniegów, niektóre rzeki silnie wzbierają.

Powszechnie obawiają się wylewu.

Kartofle w okolicach nadniemeńskich doszły obecnie do cen, od lat kilkudziesięciu niepraktykowanych: za beczkę około 24 pudów, płacą po 5 do 8 złotych.

Hodowcom i handlarzom wieprzów zagraża nowe współzawodnictwo.

Z Besarabii codziennie mnóstwo nierogacizny przybywa koleją żelazną do Warszawy.

Są dni, w których ztamtąd nadchodzi po 3000 karmników.

W Łodzi, w biurze dyrekcyi naukowej, jak donosi „Lodzer Tageblatt", skradziono bardzo ważne papiery. Sprawca kradzieży dotąd nie został wyśledzony.

Kilku właścicieli majątków w gubernii Wołyńskiej, pisze „Kuryer Codz.", oraz gromady włościan, ułożyli się między sobą, żeby tanim kosztem mieć zapewnioną poradę i pomoc lekarską. Każdy dwór i każda wieś mają składać co rok do wspólnej kasy po 25 rubli na utrzymanie lekarza, który za to, co tydzień będzie wszystkie wioski objeżdżał, a w nagłych wypadkach, ma przyjeżdżać do chorych na każde wezwanie.

Stowarzyszeni w ten sposób wieśniacy porozumieli się także z aptekarzem w poblizkiem miasteczku, który zobowiązał się dostarczać im lekarstw po cenach znacznie niższych.

Warto, aby wszystkie gminy u nas o czemś podobnem pomyślały.

Dokument *erekcyjny bractwa czyli cechu kowalskiego w miasteczku Daleszycach.* (Dokończenie — początek w N-rze 6.)

„Franciszek Krasiński, z Bożej Łaski Biskup krakowski, na prośbę dwóch kowali miasteczka Daleszyce, Jana Mroza i Jana Zimnykowala, gwoli dobra i pożytku miasta, oraz dla większej sławy kowali daleszyckich, eryguje bractwo, czyli cech kowalski. Nadając bractwu temu pewne przywileje, nie zapomina równie o przepisach i prawach,

---

Wiadomość o lombardzie żydowskim ucieszyła nas bardzo, a dobroczynność wszystkich, błogosławionej pamięci, buduje. Z wykazu właścicieli domów w Radomiu, dowiadujemy się, że na 400 prywatnych własności, 150 jest żydowskich. Rejenci i Sekretarze hypoteczni utrzymują, że jeszcze najmniej z 50 domów ma tylko tytularnych właścicieli, czyli, że połowa Radomia należy do żydów; i gadaj-że tu po ludzku do obywateli miasta, ciesz się jego wzrostem i wydziwiaj kilkumiesięczny *majufes* miejscowego organu prasy.

Oprócz tych wszystkich zalet, „Radomianin" ma swoje wielkie „ale", bardzo poważnej natury — o czem niżej:

„Słowo od redakcyi" kalendarza jest co najmniej naiwne, bo kwestya zajętej pozycyi i utrzymania łącznika z nami, przez cuda w roku którymś przyszłym, po kilkomiesięcznej pracy nad tem jedynie, aby nas odzwyczaić od rachowania na podobne obiecanki, to po prostu pytanie o drogę.

Zupełnie innego gatunku jest zawiadomienie, dlaczego „Radomianin" był drukowany w Warszawie. Tchnie to osobistością, jako przycinek miejscowym drukarniom, które-by może potrafiły za niepraktykowaną w takich wydawnictwach cenę (złp. 5 gr. 10) dać choć papier lepszy i zasłużyć sobie na miejsce w dziale „Zakłady przemysłowe", a należało się im to przedewszystkiem, w każdym razie przed takim Firlejem, który nawet nie podał ilości swoich robotników — i wiadomości, kto to są ci robotnicy?.. Traktując w ten sposób sprawy ziemi swojej, „pierworodne radomskie dziecię" musi być chyba podrzutkiem, mszczącym się za krzywdę, jaką mu lekkomyślny ojciec wyrządził, a może jest tylko jabłkiem, doskonałem dla Newtona, ale kwaśnem i cierpkiem dla ogrodnika, który zna gatunek samego drzewa.

Mamy jeszcze do obejrzenia kalendarzowe portrety. O tych, które są dopełnieniem życiorysów, można tylko odezwać się z wielkiem uznaniem dla rysownika; przy sześciu zaś pozostałych, stawiam wielki znak zapytania. Po jakiego licha wystawiono na pokaz tych bardzo szanownych i uczciwych ludzi, za co ich tyle razy trawiono i odbijano, kiedy żaden z nich nie kwalifikuje się do kategoryi ludzi, których luźne podobizny przyjęto rozrzucać po różnych illustrowanych pismach. Kategorye te są: 1) jako szczególny dowód odznaczenia osób zasłużonych krajowi, nauce i sztukom, jest to mała nieśmiertelność, własność narodu lub całej ludzkości; 2) umieszczenie na pudełkach cukierników, fabryk zapałek, piór stalowych, nawet na piernikach i cackach, wywołane przez modę i tak najczęściej trwałe, jak zasługi odznaczonych; i 3) przy listach gończych. Mają więc panowie portretowani najsłuszniejsze prawo przypomnieć sobie przysłowie: „że lepiej z mądrym zgubić, jak...."

pan.

8

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 6.)

III.

Onufry Bolibrzuch, w przeciągu długiej gospodarskiej i życiowej praktyki, miał doświadczenia wiele, a sąsiedzi lubili go słuchać.

To też nazajutrz po odjeździe naszych staruszków, przed chatą Onufrego zebrała się gromadka spora. Nie dziw, wyjazd ten bowiem był w dziejach wioski epoką, bo rodzina dawnych właścicieli od Bóg wie jakich czasów w tej wiosce siedziała, i nikt z najstarszych ludzi zmian takich nie pamiętał.

Onufry przed chałupą stał, kosę klepiąc w milczeniu, przysłuchiwał się gwarnej rozmowie.

— A co tu Onufry nie gadają nic? zapytał go jakiś młodszy chłop.

— Bo lepiej nie gadać, niż pleść jeno trzy po trzy, co się kupy nie trzyma! — odparł ostro stary.

niezbędnych dla zaprowadzenia i podtrzymywania w rzeczonem bractwie karności wewnętrznej. Najprzód nakazuje, aby majstrowie i ich czeladnicy kowalscy zamawiali cztery razy do roku nabożeństwa żałobne, za zmarłych braci, i aby się wszyscy bez wyjątku na tychże nabożeństwach znajdowali. Dalej upomina, aby młodsi z bractwa, w niedziele i święta uroczyste występowali podczas sumy, z zapalonemi świecami w ręku. Podczas Oktawy Bożego Ciała wszyscy bracia obowiązują się znajdować na nabożeństwie, a młodsi, z zapalonemi świecami, w czasie procesyi, winni poprzedzać kapłana, idącego z Najśw. Sakramentem. — Cztery razy do roku, w dnie nabożeństwa żałobnego za braci, zbierać się będą majstrowie i czeladnicy, w celu obmyślenia środków, ku podniesieniu karności i wspólnego dobra bractwa. — Gdy podoba się Bogu którego z członków bractwa powołać do siebie, wtedy wszyscy stowarzyszeni, tak majstrowie jak czeladnicy i połowa ich żon, winni udać się do domu zmarłego, ze świecami odprowadzić go do kościoła, być na nabożeństwie, modlić się pobożnie za spokój jego duszy i odprowadzić zwłoki na cmentarz. Nadto, postanawia, aby majstrowie i czeladnicy, zbierali się cztery razy w ciągu roku, dla narady nad sposobami udoskonalenia swojego rzemiosła. Gdy rzeczone bractwo zechce się zabawić przy wspólnej uczcie, starsi bractwa mają obowiązek czuwać, aby, w czasie tej uczty, zachowywano się skromnie i przyzwoicie, grubianie, kłótnicy i nieprzyzwoici, za wiedzą miejscowego burmistrza, będą surowo karani. Obrany starszym bractwa powinien się wylegitymować metryką urodzenia, iż jest synem rodziców ślubnych. Starszym w bractwie nie wolno ubliżać. W końcu postanawia się, iżby się nikt nie ważył w innych miasteczkach biskupich prowadzić rzemiosła kowalskiego, kto-by do rzeczonego bractwa nie należał i nie ponosił wspólnych z niem ciężarów. Winnego wolno będzie, za wyrokiem kasztelana, skazać na wieżę, a narzędzia jego skonfiskować na rzecz bractwa. Wreszcie, dla duchownego pożytku cechu, udziela mu Biskup w pewne dni odpustu, jeśli członkowie dopełniać będą święcie, określonych dokumentem erekcyjnym warunków."

Uwaga. Dokument, datowany na zamku Bodzentyńskim, pod dniem 22 Czerwca 1574 roku, w obecności: Jakóba Udryckiego, doktora obojga praw i kanclerza konsystorza krakowskiego; Krzysztofa Podoskiego, kanonika krakowskiego, gnieźnieńskiego i proboszcza kieleckiego; Jana Wielickiego, doktora obojga praw, i kustosza opatowskiego; Piotra Piotrowskiego, proboszcza oporonieńskiego (miejscowość nieznana) i officyała biskupiego, Jana Strzemaskiego, kan. i proboszcza iłżeckiego, i innych księży, będących naonczas przy boku biskupim.

Wszystkie, dotąd wymienione, przepisy były ściśle dyscyplinarne, od żadnego z nich, bez słusznych przyczyn, nie wolno się było uchylać, żadnego zaniedbać, nawet od zgromadzenia się na uczty wspólne. Kary na winnych uchybienia w czemkolwiek tym przepisom były z góry dokładnie określone, tak co do jakości, jak i do ilości. Kary te wyrażały się albo pewną kwotą pieniężną, albo pewną wagą wosku na światło do kościoła, lub też pewną ilością piwa na ucztę.

ZE ŚWIATA.

Ottokar Franciszek Berg, znany autor dramatyczny wiedeński, redaktor humorystycznego pisma „Kikeriki", zmarł w dniu 16 b. m. w zakładzie dla chorych nerwowych w Döbling, pod Wiedniem.

Z okazyi 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki, odbyć się ma w roku 1892 wystawa powszechna w Chicago.

Julietta Adam, redaktorka paryzka, znana nieprzyjaciółka Niemców, ogłosiła w „Figarze" protest patryotyczny przeciw wystawieniu Wagnerowskiego „Lohengrina" w operze paryzkiej.

W Regentsparku w Londynie ślizgało się na sadzawce kilkaset osób, nagle lód się załamał i przeszło 100 ślizgających się wpadło do wody.

Szczęściem, sadzawka była płytka, skończyło się więc tylko na nieprzyjemnej kąpieli i przestrachu. Przed dwudziestu laty, wypadek podobny, w tem samem miejscu, pochłonął 40 ofiar.

Śniegi pokryły wielkim całunem całą Europę, nietylko północną, zachodnią, ale nawet i południową. W Paryżu i Londynie spadły tak obfite śniegi, że tysiące robotników pracowało na ulicach, aby utrzymać komunikacyą.

W Tryeście spadły obficie śniegi, a w Meranie śnieg pada codziennie. W Wenecyi panują niezwykłe chłody.

Wiadomości polityczne.

Radom, 23 stycznia, 1886.

Więc Serbia, Bułgarya i Grecya, na zbiorową notę trzech mocarstw kontynentalnych, powołującą je do rozbrojenia się, odpowiedziały stanowczo, wyraźnie: nie możemy. Straszne *dictum* karłów, ciśnięte w twarz olbrzymom. Serbia, wraz z odpowiedzią odmowną, powołała pod broń wszystkie swe rezerwy drugiej klasy, co podniesie cyfrę armii serbskiej do 120,000. Co dalej będzie?... „Nowoje Wremia" utrzymuje, że „Rosya zaproponowała gabinetom poskromić zbrojnie to z dwóch państw Bałkańskich, które zacznie wojnę na nowo". — Czy zadanie to łatwem się okaże do ziszczenia? — Grecyą da się nastraszyć demonstracyą na morzu Śródziemnem, gdzie każde z państw kontynentalnych ma swoje okręta, lecz, czy równie łatwo dotrzeć do Serbii?.. Jedna tylko Austrya, jako granicząca z Serbią, mogła-by wkroczyć do tego państewka, bez smutnej, a nawet niebezpiecznej może konieczności przechodzenia przez obce terytorya; lecz, czyż biorąc na siebie posłannictwo poskromicielki Serbów, Austrya nie zadała-by kłamu samej sobie, w oczach całej Europy, która wie dobrze, kto Serbii broń włożył w dłonie?.. Czyż nie wypadnie rachować się, w razie podniesienia się nowej burzy na półwyspie Bałkańskim, z tą agitacyą, propagowaną, jak to już dawniej powiedzieliśmy, przez Anglię w Zofii, Atenach, Cetynii i Belgradzie?.. Co znaczą nowe przygotowania bojowe Porty?.. Czy Serbowie ją tak straszą, czy Grecya?.. Co porabia książę Czarnogóryi we Włoszech, a z czem potem pojedzie do Wiednia?.. Gdy takie pytania zarysowują się już głoskami błyskawicznemi w grubiejących z każdym dniem chmurach nad Bałkanami, co dzieje się w reszcie Europy?..

Niemcy spierają się w parlamencie o sławne *ausrotten*, książę zaś Bismark koresponduje z Ojcem Ś-tym i pyszni się orderem Chrystusa, chociaż sam niezbyt w myśl Chrystusową postępuje... Szczęściem owa pogłoska, o przeniesieniu nuncyatury do Berlina, powtórnie się już zaprzecza w telegramach urzędowych.

We Francyi, — deklaracya nowego ministeryum da się streścić w tych kilku krótkich słowach: „Żadnych pożyczek, żadnych wypraw wojennych dalekich, żadnych nowych podatków. Protektorat w Tonkinie uorganizowanym zostanie na przyszłych niekosztownych podstawach". Czy radykaliści poczynią ustępstwa dla pomyślności Rzeczypospolitej?

Nad Hiszpanią wisi ciągła burza.. Don Karlos w Wenecyi naradza się ze swymi stronnikami, a na pograniczu Francyi, w Pirynejach pozaprowadzano skrycie magazyny broni i amunicyi. Na wiosnę, bodaj czy razem ze skowronkiem nie zaśpiewa karlistowskie *pronunciamento!*

Anglia ma przed sobą trzy ciężkie pytania, które trzeba w końcu rozwiązać: stan groźny rzeczy w Irlandyi, rozdwojenie w obozie liberalnym i walka z mahdistami. W tej ostatniej kwestyi, wobec groźnej postawy Sudańczyków, którzy się połączyli z arabami, koczującymi u Piramid, wątpimy, czy się obejdzie bez pójścia za radą Muktara Baszy i bez dopuszczenia wdania się w tę walkę Porty?

Encyklika Ojca Ś-ego do biskupów katolickich w Niemczech i przemowa do kardynałów w sprawie Karolińskiej, mocno zajmują opinią w Niemczech. My tylko wyrazimy tu niewzruszoną pewność naszą, że Namiestnik Chrystusa nic uczyni nic, co-by się w następstwach mogło okazać niezgodnem z wielkiem Jego posłannictwem w chrześcijanizmie i katolicyzmie.

O Włochach nic na teraz powiedzieć nie mamy.

TELEGRAMY.

Belgrad 22 stycznia. Hr. Khewenhüller oświadczył rządowi tutejszemu, iż Serbia, w razie dalszego zachowania się wojowniczego, nie może liczyć na żadne poparcie ze strony Austryi. Wyjątkowo ostrzegał przed wiązaniem się w sojusz awanturniczy z Grecyą.

Wiedeń 22 stycznia. Półurzędowa Gazeta „Fremdenblatt" zaprzecza pogłosce o zamierzonej zbrojnej interwencyi Austryi w Serbii.

— Cóśta bardzo markotni moi złoci, rzekł starszy gospodarz Walenty.

— A juści tańcować mam? Wam to jeno zawdy wesołość w głowie! chocieśta stare kiej grzyb, nieprzymierzając.

— Ta i co — płakać będę? Chleb, Bogu dzięka je — ziemia święta rodzi.

— Ha — no, juści tak — jak se gębe napchata, to już wam dość. Toć i moja łysa kobyła to samo potrafi, i ona taka mądra je!.. I insze ludzie także, najeść się — wyspać się — i skutek...

— A cóż mamy robić? my proste chłopy, do nijakiej tam mądrości nam nie pasuje sięgać.

Onufry ręką machnął.

— Patrzyta oczami, i nie widzita, rzekł, dyć tera przewrót świata nastaje. Ot i naszych starych dobrych państwa nie ma, a kto je wie, kto tu przyjedzie? jaki tu nowy nastanie.

— Pono zyd.

— Ano juści zyd, — tera oni do wszyćkiego najpierwsze — jak jeno co do sprzedania, to wnet kupią, bo u nich pieniędzy jak lodu...

— Ale gadają — ozwał się jakiś chłop — że to żyd nie prosty — jeno taki niemiecki — aligant...

— Bóg go tam wie — toć go przecie nikt z nas nie oglądał.

— Dowiemy się wnet.

— A zkąd?

— O! patrzajta na drogę, jaki kurz śkaradny od Przewalinki, musi ktoś jedzie ztamtela.

Onufry, oczy ręką od słońca zasłaniając, wpatrywał się w punkt czarny na drodze. Punkt ten powoli posuwał się po wsi, a nad nim duży tuman kurzu się wznosił.

Zdawało się chłopu, że jakiś znajomy ekwipaż poznaje.

— To je nas pachciorz! — zawołał — Berek jedzie!

Chłopi wytężyli wzrok.

— A dyć Berek; sprawiedliwie, że Berek i jakoś mu musi być pilno do chałupy, bo okrutecnie śkapę zagania.

— Berek! Berek! — zawołali chłopi.

Po chwilce, ekwipaż pana Berka we wsi się znalazł. — Chłopi otoczyli go kołem i pytaniami obrzucać zaczęli.

— A gdzieżeś to bywał, Berku, tak długo? — gdzieś to wędrował po świecie?

— Co wy się pytacie, moje ludzie, gdzie ja buwałem? wy sze lepiej spitajcie, gdzie ja nie buwałem.

— Oho! widzis go — jaki buwalec!

— Ny! ny, dobrze wam gadać! — ja pół szwiata objechałem, aż mnie wątroba kiele sercza szczyska. Ja już nowego dziedzica widziałem.

— Widziałeś?

— Oj! oj! zieby ja tak swoje ścięście widziałem.

— No i co? spodobał ci się?

— Obacyta! Aj! waj! dus a grojse purec! to jest z pełnem gębiem pan — u niego to lokaj porządniej chodzi niżli u nas sam hrabia — a jakie u niego pokoje! — jakie bogactwo! to aż oczy bolą patrzeć, samo złoto, aż kapie, a brylantów to u niego jak szmieciów, mnie się zdaje, co un na obiad jada kaszę z brylantami, a kartofle z perłem, co jeden sto rubli stoi.

— To i co nam z tego? — zagadnął Onufry.

— Ny? jakto — co z tego? co z tego? Wiadomo, jak dżedzic bogaty, to i chłopy bogate, a jak dżedzic kapcan, to i chłopy nic z niego nie mają — i żydy też nie mają.

— Nie bójta się — zydy zawdy mają, a jesce przy żydzie...

— Oj, nie gadajcie wy tego mój kichany Onufry, bo przy ślachcicu zawsze lepsze życie jest, ale co tam o tem gadać, ja wam lepiej co powiem, że nowy dżedzic kazał wam się wszystkim kłaniać

— Kiej on nas nie zna.

— Ny, widzicie jaki un delikatny! un was nie zna, a już się wam kłania, a co to będzie jak was pozna, jak wy sobie pokichacie?! co to będzie? aj! waj! moje kichane ludzie, co to będzie?

(D. c. n.)

Belgrad 22 stycznia. Większość komitetu partyi postępowej oświadczyła się za zawarciem pokoju, na zaszczytnych dla Serbii warunkach i bez względu na to, czy zjednoczenie Bułgarskie przyjdzie do skutku; zjednoczeniu temu bowiem inaczej nie można przeszkodzić, jak przez wojnę.

Petersburg 22 stycznia. „Nowoje Wremia" donosi w depeszy z Wiednia, jakoby rząd rosyjski oświadczył, iż świeżo postawiony przezeń projekt wspólnego działania, w celu uspokojenia półwyspu Bałkańskiego, nie miał wcale na myśli zbrojnej interwencyi. (To łatwe było do przewidzenia. Przyp. Red.)

SZARADY.

(Układu p. * B.)

I.

Ostrożnie, gdy spotkacie giętkie — pierwsze, trzecie;
Choć ostrzegać — zbyteczna! Sami o tem wiecie!
Trzeci, drugi — gdy w miarę użyty, nie szkodzi;
Pierwszy, drugi, choć z cukru, zabarwia nie słodzi;
Wszystkie — słodkie.— Przysmaczki różnokolorowe,
Dla ludzi wymyślone... Łamcież teraz głowę!

II.

Pierwsza dziwnie uroczą krainę oblewa;
Druga, trzecia sukienką, ochroną jest drzewa;
Wszystka — w niebie jest cenną, choć rzadką wśród ludzi!
Ona zdobi nas, wznosi, gdy duma nas brudzi.

Znaczenie Homonimu w 5-tym numerze
Pika.

Znaczenie Szarady w numerze 5-tym:
Tak — Kat.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze w art. „Echa z Warszawy" znalazły się błędy, które należy sprostować. W wierszu 8 od góry zamiast „Czarny paciorek" czytać „Czarnych paciorek"; w wierszu 9 zamiast „dramatki" „granatki"; w wierszu 18 zamiast „jak wszystko inne" — „jak wszystkie inne".

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.— Радомъ, 21 Января 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.